

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 5

WARSZAWA, 31 STYCZNIA 1954 R.

CENA 30 GR

Miliony ludzi czeka z nadzieją na wieści z Berlina...

Z nadzieją patrzą narody świata, a w szczególności narody Europy, na Berlin, gdzie w chwili obecnej obradują ministrowie spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

„Od czasu ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw — oświadczył minister W. Molotow po przybyciu do Berlina — upłynęło 5 lat. Już sam fakt, że osiągnięto porozumienie w sprawie zwołania konferencji berlińskiej oraz oddźwięk, jaki konferencja ta wywołała w światowej opinii publicznej, świadczą, że konieczność rozpoczynających się rozmów znalazła powszechne uznanie, że wiele milionów ludzi będzie rozmowy te śledzić”.

Fakt, że dziś toczą się w Berlinie obrady, jest wielkim zwycięstwem radzieckiej polityki pokoju, głoszącej, iż możliwe jest pokojowe współistnienie państw o różnych systemach politycznych i gospodarczych, iż możliwe i konieczne jest regulowanie wszystkich spornych spraw na drodze rokowań.

W oświadczeniu złożonym w pierwszym dniu obrad minister Molotow zgłosił następujący wniosek w sprawie porządku dziennego konferencji berlińskiej:

1) Środki zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i kwestia zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych Francji, Anglii, USA, Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej.

2) Problem niemiecki i zadania zapewnienia bezpieczeństwa Europy.

3) Sprawa austriackiego traktatu państwowego.

Z zagadnieniem odprężenia międzynarodowego łączy się ściśle problem udziału w rokowaniach wszystkich wielkich mocarstw, wywierających wpływ na sytuację międzynarodową. „Kwestia zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej od dawna dojrzała — oświadczył minister Molotow. — W obecnych warunkach tylko połączone wysiłki wszystkich wielkich mocarstw wraz z wysiłkami innych państw mogą zapewnić odprężenie w całej sytuacji międzynarodowej i osiągnięcie odpowiednich porozumień co do aktualnych problemów międzynarodowych”.

Rozpatrzenie problemu niemieckiego jest nierozdzielnie związane z zagadnieniem zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Krwawe doświadczenia dwóch wojen światowych uczą, że prawdziwe bezpieczeństwo w Europie nie da się osiągnąć, jeżeli nie będzie istnienia militarnego bezpieczeństwa Europy przed odrodzeniem militarystyki i imperializmu niemieckiego.

Nawiązując do imperialistycznych planów utworzenia „armii europejskiej” i wskazania w jej ramach hitlerowskiego Wehrmachtu minister Molotow oświadczył: „Kto ludzi się obecnie, że będzie można utrzymać militarystykę niemiecką w ramach pierwotnych planów utworzenia tzw. „armii europejskiej” — ten pożałuje tego być może w przyszłości, ale będzie już wówczas za późno. Jeżeli militarystyka niemiecka utoruje się drogę do odrodzenia, to wówczas, jak dowodzi tego historyczne doświadczenie dwóch wojen światowych, niebezpieczeństwo nowej wojny światowej stanie się nieublagane, realne i nieuniknione”.

Bezpieczeństwo narodów europejskich może być tylko wtedy zapewnione, jeśli będzie opierało się nie na przeciwstawianiu krajów Europy zachodniej krajom Europy wschodniej, lecz na koordynacji wysiłków wszystkich krajów europejskich. A wysiłki te winny zmierzać do uregulowania problemu niemieckiego w duchu zapewnienia bezpieczeństwa narodom europejskim. Winny one zmierzać do utworzenia zjednoczonego, pokojowego, demokratycznego, suwerennego państwa niemieckiego, które byłoby, tak jak jest nim dziś Niemiecka Republika Demokratyczna, czynnikiem pokoju w sercu Europy, czynnikiem pogłębienia współpracy międzynarodowej.

Przebieg berlińskich obrad ze szczególnym zainteresowaniem śledzi społeczeństwo polskie, które przykładem swych stosunków z Niemiecką Republiką Demokratyczną, opartych na przyjaźni i współpracy, pokazuje, na jakiej płaszczyźnie mogłyby ukształtować się z Niemcami stosunki wszystkich narodów europejskich.

wszystkich sąsiadów Niemiec, jeżeli powstanie zjednoczone, pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie, w którym nie będzie miejsca dla militarystów i dla odwetowców, marzących o nowych podobojach zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Europy.

W tym samym czasie, gdy narody wiążą z konferencją berlińską poważne nadzieje na odprężenie w sytuacji międzynarodowej, agresywne koła w USA i w Niemczech zachodnich z nieukrywaną niechęcią odnoszą się do berlińskich obrad, prorokując z góry ich fiasko i zastanawiając się nad sposobami stordowania porozumienia i wykorzystania ewentualnego niepowodzenia obrad dla swych agresywnych celów, dla kontynuowania polityki zbrojnej i tworzenia „armii europejskiej”.

Szczególnie ożywioną działalność przejawia klika adenauerowska, która usiłuje zatruć atmosferę nakręcając rewizjonistyczną hecę i przyspieszając przygotowania do wskrzeszenia hitlerowskiego Wehrmachtu. W samym Berlinie działa osławiony zausznik Adenauera, prof. Wilhelm Grewe, jeden z zaufanych prawników w służbie Hitlera. Działalność kłiki adenauerowskiej do spraw konferencji czterech. Bierze udział w tajnych naradach delegatów mocarstw zachodnich i, jak donosi niemiecka prasa demokratyczna, poruczone mu zostało zadanie utrudniania wszelkimi sposobami porozumienia między wielkimi mocarstwami.

Działalność imperialistycznych kół przeciwnych odprężeniu w sytuacji międzynarodowej nie ogranicza się do jawnych prób zatrucia atmosfery, stordowania porozumienia. Starają się one usnąć czujność narodów, lansując pogłoski o rzekomej go-

towności udzielenia tzw. „gwarancji bezpieczeństwa”. Ich rozumowanie jest następujące: „tworzymy „armię europejską”, wskrzeszamy Wehrmacht hitlerowski, który ma być trzonem tej armii, a następnie udzielamy „gwarancji bezpieczeństwa” przeciwko temuż Wehrmachtowi”. Z miejsca narzuca się logiczne pytanie. Po co tworzyć Wehrmacht, a jednocześnie szukać jakichś gwarancji bezpieczeństwa. Istnieje prosta droga. Po prostu nie stwarzać niebezpieczeństwa i nie wskrzeszać Wehrmachtu.

Naród polski ma szczególnie bogate doświadczenia w dziedzinie tzw. „gwarancji bezpieczeństwa”. Doświadczenia te zdobywał we wrześniu 1939 roku, przekonując się pod gradem bomb hitlerowskich o „skuteczności” angielsko-francuskich „gwarancji”.

Nie „gwarancji”, nie nawroto do mocarstwa zachodniego polityki Locarno, która sprowadzała się do dania w 1925 roku wolnej ręki militarystom niemieckim na wschodzie, lecz prawdziwego zapewnienia bezpieczeństwa narodom europejskim domaga się opinia publiczna. Nie w tworzeniu agresywnych bloków, nie w podziale Europy, nie w podziale Niemiec, lecz w skoordynowaniu wysiłków wszystkich państw europejskich widzą narody drogę do złagodzenia napięcia w sytuacji międzynarodowej, do utrwalenia pokoju w Europie.

Naród polski — podobnie jak wszystkie narody europejskie, a w szczególności wszyscy sąsiedzi Niemiec, którym bezpośrednio zagraża militarystyka niemiecka — gorąco pragnie, by konferencja berlińska stała się poważnym krokiem na drodze do zapewnienia bezpieczeństwa Europy, na drodze do utrwalenia pokoju.

W bibliotece wiejskiej



Ignacy Piaskowski jest nauczycielem w szkole podstawowej i prowadzi gminną bibliotekę w Witoni, pow. łęczycki, którą założył w 1948 r. Zaczętkiem biblioteki był dar włókniany łódzki — 200 książek. Obecnie biblioteka liczy już 3500 tomów. Z książek korpusta stale około 460 osób — mieszkańców okolicznych wsi oraz młodzież szkolna. Na zdjęciu: I. Piaskowski (z lewej) wydaje książki Janowi Bartczakowi.

O pedagogiczny charakter wizytacji

Odbudowa naszego szkolnictwa w pierwszych latach powojennych wymagała przede wszystkim pracy organizacyjno-administracyjnej. Trzeba było dźwigać z ruin szkoły, zapewnić im kadry nauczycielskie, dostarczać potrzebnego sprzętu, urządzić pracownie i gabinety naukowe, porządkować ewidencję dzieci w wieku szkolnym, organizować łączność szkół niepełnych z wysoko zorganizowanymi szkołami zbiorczymi. Wszystko to wymagało niezwykłej energii aparatu naszej administracji szkolnej — poza oczywiście ofiarnością szerokiej mas nauczycielstwa i rodziców. Nawal pracy organizacyjno-administracyjnej zestawiał pracownikom administracji szkolnej stosunkowo już niewiele czasu na najistotniejszą jej działalność, tj. na pracę pedagogiczną w szkole.

Okres ten jest już poza nami. Od kilku lat szkoła nasza prowadzi uporczywą walkę o podniesienie wyników nauczania. Pracownicy administracji szkolnej, wizytatorzy, podinspektorzy i kierownicy wydziałów oświaty nie są, oczywiście, poza tą walką. Ale — rzecz charakterystyczna — jak dawniej administracja szkolna przede wszystkim organizowała szkoły, tak obecnie, zwracając już uwagę na proces nauczania, przeważnie go jeszcze tylko organizuje. Obserwujemy więc wielkie wysiłki administracji szkolnej, by szkoły miały programy nauczania, by nauczyciele przygotowywali się do lekcji na piśmie, by kierownicy i dyrektorzy szkół często hospitowali zajęcia szkolne, by rady pedagogiczne analizowały wyniki nauczania i wychowania, by również i prezydium rad narodowych na swych posiedzeniach obmyślały środki podniesienia poziomu pracy szkolnej. To wszystko jest niewątpliwie bardzo ważne i bardzo potrzebne.

Na obecnym etapie walki o wyniki nauczania nie wystarczy jednak taki styl pracy. Nauczyciel ociekuje w czasie wizytacji szkoły już nie tylko porady

w zakresie organizowania pracy dydaktyczno-wychowawczej, np. jak sporządzić plan pracy szkoły, plan pracy wychowawcy klasowego czy rozkład materiału nauczania, lecz chce wspólnie z wizytującym zgłębić treść swojej pracy, chce przy pomocy wizytującego dostrzec subtelności programu szkolnego, chce przedyskutować z doświadczonym wizytatorem czy kierownikiem wydziału oświaty metodę swojej pracy, chce usłyszeć, jak podobne zagadnienia programu szkolnego rozwiązuja inni nauczyciele i szkoły w powiecie, w województwie czy w kraju. Administracja szkolna musi więc wyjść już z okresu organizowania procesu nauczania i przejść do nowego okresu, w którym dostrzeże sam proces nauczania i zajmie się nim.

Wizytacje muszą więc być i częstsze, i dłuższe, i bardziej „pedagogiczne”. Jeden — dwa dni pobytu w dużej szkole wystarczyło, być może, na zbadanie jej strony gospodarczej i administracyjnej, na przegląd dzienników lekcyjnych i dokumentacji szkoły, może nawet na zauważenie dobrej lub złej organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej. Krótka, czasem półdzienna, wizytacja w szkołach podstawowych niżej zorganizowanych na wsi pozwalała również na zbadanie podobnych zagadnień. Nie wystarczyła jednak na to, by gruntownie poznać stopień opanowania przez młodzież materiału naukowego, stosowane przez nauczycieli metody pracy, by znaleźć czas na przedyskutowanie z nauczycielem nasuwających się trudności, jednym słowem — by pomóc nauczycielowi w opanowaniu przebiegającej treści pracy szkolnej, a nie tylko w dziedzinie organizacyjno-administracyjno-gospodarczej.

Właściwy styl pracy nadzoru pedagogicznego w szkołach zostanie osiągnięty wówczas, gdy wizytujący w czasie swego pobytu w szkole włączy się w sam proces nauczania, gdy wnikliwie zbada po-

stęp młodzieży pod względem jej rozwoju intelektualnego, wyrobienia społecznego i politycznego, gdy w swoim sprawozdaniu powizytacyjnym zwróci uwagę właśnie na te rzeczy, a nie ograniczy się tylko do podawania szczegółów formalno-organizacyjnych, w rodzaju — ile jest klas, ile dzieci, kto czego uczy, jakie są organizacje w szkole, ile jest tomów książek w bibliotece itp. Nauczyciele coraz więcej domagają się takich wizytacji, które będą im pomagać nie tylko w doborze właściwych form organizowania procesu dydaktyczno-wychowawczego, ale również w doskonaleniu i wzbogacaniu jego treści. Rolę tę spełniają przede wszystkim wspólne wizytacje pracowników wydziałów oświaty i pracowników ośrodków doskonalenia kadr oświatowych i dlatego takie wizytacje powinny być coraz częstsze. Nauczyciele podejmując krytykę wizytacji, które nie wnoszą w proces nauczania i wychowania nic nowego.

Oczywiście, wzywając do „spedagogizowania” pracy wizytatorów, nie mamy na myśli ograniczania się do wąsko rozumianych spraw fachowych (w dawnym znaczeniu tego słowa). Wręcz przeciwnie, sądzimy, że wizytacja, aby miała charakter naprawdę pedagogiczny, musi być przepojona głęboką troską o ideowo-polityczny poziom całokształtu pracy szkoły, musi oceniać jej wpływ na ide politycznych zadań stojących przed szkołą i nauczycielem.

Dobre wizytować szkołę pod względem procesu nauczania może tylko taki pracownik nadzoru pedagogicznego, który stał podniósł swój poziom ideologiczny i zawodowy, który studiuje programy i pod ręcznik szkolne, systematycznie czyta prasę pedagogiczną i potrafi dzięki temu podejmować i inicjować z nauczycielami wymianę doświadczeń na tematy szkolne, o których wadze i aktualności świadczą choćby tocząca się dyskusja w prasie codziennej i czasopiśm.

Ogłaszamy konkurs
na opracowanie
planu godzin dla szkoły
ogólnokształcącej

(patrz str. 2)

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR

Wobec zbliżającego się terminu II Zjazdu Partii nauczycielstwo nasze coraz aktywniej włącza się do ogólnonarodowej walki o wykonanie zadań postawionych przez IX Plenum. Nauczyciele zdają sobie sprawę, że podniesienie poziomu kulturalnego ludności zależeć będzie w wielkiej mierze od pracy szkoły, od działalności tysięcy rzesz pracowników oświatowych. I dlatego szczególnie w okresie przedzjazdowym nauczycielstwo polskie z tym większym oddaniem pracuje nad podniesieniem poziomu dydaktyczno-wychowawczego szkoły, tym bardziej troszczy się o wyposażenie szkoły w pomoce naukowe, jako niezbędnego warunku osiągnięcia pożądanego wyniku.

Nauczyciele wiedzą, że dla podniesienia wydajności naszego rolnictwa, a w konsekwencji — dobrobytu całego narodu — konieczne jest odrobienie wiekowych zaniedbań kulturalnych naszej wsi, jej zaoferowanie w dziedzinie oświaty rolniczej. I dlatego szkoły na wsi ujęły po nowemu swe zadania zarówno w toku realizacji programów, jak w pracy społecznej. Szkoła staje się tam jednym z ważnych czynników umacniających sojusz robotniczo-chłopski.

Nauczyciele szkół miejskich coraz bardziej świadomie nawiązując łączność ze szkołami wiejskimi i gromadami, chcą służyć pogłębieniu jedności moralno-politycznej narodu.

Nauczycielstwo polskie dało wyraz zrozumieniu swoich zadań w licznych zobowiązaniach podejmowanych na cześć II Zjazdu Partii — oto niektóre z nich:

Realizując wytyczne IX Plenum KC PZPR i ku czci II Zjazdu PZPR niektóre ZSZ CUSZ objęły szefostwo nad szkołami podstawowymi w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Młodzież i nauczyciele ZSZ w Grudziądzu objęli opiekę nad szkołą podstawową w Owczarkach, pow. grudziądzki, wyposażając ją w pracownię do zajęć praktycznych, remontując centralne ogrzewanie i naprawiając zamki. Nauczyciel Karlewski z TTP i ZSZ we Włocławku wykonał liczyldla dla podopiecznych szkoły w Konibrodzie, pow. włocławski. Młodzież i nauczyciele ZSZ w Wąbrzeźnie objęły szefostwo nad miejscową Szkołą Podstawową nr 2 — organizując „dni drzwi otwartych” i wykonując pomoce do matematyki, modele do fizyki, tablice różnych typów pisma itp. ZSZ w Bydgoszczy nawiązała ścisłą współpracę ze Szkołą Podstawową nr 20 na odcinku pogłębienia pracy polityczno-wychowawczej drogą opieki ZMP nad OH, rozwoju kół zainteresowań technicznych, umasowienia sportu, dostarczenia szkole pomocy naukowych.

Apel ZSZ w Bydgoszczy do wszystkich ZSZ tutejszego okręgu o podjęcie podobnych zobowiązań znajduje niewątpliwie szeroki odzew.

Miejski Ośrodek DKO w Bydgoszczy wykonał już część podjętych zobowiązań organizując dodatkowo pięć 15 — 20-godzinnych kursów, obejmujących następujące przedmioty lub tematy: chemię, agrobiologię, w. i., rysunek i prace ręczne oraz produkcję pomocy naukowych do biologii.

Komisja Szkolno-pedagogiczna MOZ — Ropice, pow. Grodków, postanowiła wspólnie z członkami organizacji związkowej urządzić co miesiąc tzw. lekcje otwarte, celem upowszechnienia najlepszych metod pracy. Jak ostatnio donoszą, jedną z takich lekcji odbyła się w obecności wielu członków MOZ.

Członkowie ZOZ Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Mieście oraz miejscowej MOZ postanowili wziąć gremialny udział w konkursie czytelniczym obejmującym książki rolnicze i agrotechniczne. Równocześnie zobowiązali się wykorzy-

stywać zdobytą wiedzę rolniczą w pracy na szkolnych poletkach doświadczalnych propagując ją wśród miejscowych pracowników rolnych.

Nauczyciele, młodzież i Komitet Rodzicielski Szkoły Ogólnokształcącej TPD nr 1 w Lublinie podjęli liczne zobowiązania: nauczyciele wykonują np. szereg tablic pomocniczych do nauczania historii, geografii, nauki o Konstytucji, chemii, modele mikroskopu, spektroskopu, tablice ortograficzne, przybory do gier sportowych; z okazji roku Odrodzenia zorganizują wieczornice dla rodziców i młodzieży oraz przygotowują album „Uczni Odrodzenia”.

Młodzież zobowiązała się wykonać m. in. takie prace: jako pomoce naukowe — albumy obrazujące piękno ziemi polskiej, odbudowę Polski Ludowej, dzieje walk o wyzwolenie narodu i społeczne na Lubelszczyźnie, Wojsko Polskie itd. Organizacja harcerska przygotowuje 7 występów teatralnych kukielkowego dla dzieci szkół specjalnych, przedszkola oraz trzech szkół wiejskich. ZMP wykona dla klas I — IV pomoce naukowe do matematyki i 10 tablic ortograficznych. Młodzież zobowiązuje się zaoszczędzić 1200 podręczników szkolnych, aby przekazać je po zniżonej cenie na drugi rok młodszemu kołom.

Komitet rodzicielski urządzi własnymi środkami ranną świetlicę dla dzieci matek pracujących, zorganizuje regularne odwiedzanie stacji uczniowskich, rozwinię wśród rodziców propagandę celem wzbudzenia wśród nich zainteresowania pismem „Szkoła i Dom” i zwiększenia prenumeraty przynajmniej do 100 egzemplarzy.

Liceum Ogólnokształcące w Wodzisławiu-Brzeziu nawiąże ścisłą współpracę ze środowiskiem. W tym celu grono nauczycielskie oraz komitet rodzicielski dadzą w br. szkolnym po jednym przedstawieniu w miejscowości Wodzisław, Łany i Piotrkowice. Dla mieszkańców tych miejscowości każda klasa urządzi wieczorek świetlicowy, a jedną z okolicznych wsi szkoła otoczy szczególną opieką, nawiąże kontakt ze szkołą rolniczą w Krzelowie k. Sędziszowa oraz z sąsiednim POM.

Uczestnicy wojewódzkiej konferencji sekcji rysunku i pracy ręcznej w Sulechowie (WODKO zielonogórski) zobowiązali się obmyślić 30 projektów nowych pomocy naukowych, a następnie wykonać w styczniu br. wraz z młodzieżą 580 sztuk celem zaopatrzenia gabinetów metodycznych PODKO, a do 1 maja wykonać 1265 sztuk pomocy naukowych dla zasilania szkół w swoich powiatach.

Uczniowie XIV Szkoły Ogólnokształcącej TPD w Warszawie (ul. Woronicza), Szkoły Podstawowej nr 125 oraz kilku innych szkół warszawskich rzucili hasło: „mój zeszyt, moja książka świadczy o mnie” — zobowiązując się do utrzymania przyborów szkolnych w należytym porządku.

Młodzież szkół zawodowych zamieszkała w internacie Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Warszawie (przy ul. Karolkowej 56) zobowiązała się wykonać w ciągu roku szkolnego generalny remont 120 szaf, dzięki czemu zaoszczędzi się 1200 zł.

Komitet Opiekunów tej szkoły — Polskie Zakłady Optyczne pomogą w wyposażeniu gabinetów naukowych, w dostarczaniu odpadków surowcowych do produkcji szkolnej, a także w pracy wychowawczej.

Z obrad Prezydium ZG ZZNP

W dniu 22.1.54 r. odbyło się posiedzenie rozszerzonego prezydium ZG ZZNP, poświęcone omówieniu aktualnych zagadnień politycznych i związkowych. W pierwszej części narady wysłuchano referatów: „Wstępna ocena kampanii sprawozdawczo-wyborczej ZOZ i MOZ” — kol. M. Szymańskiego, sekretarza ZG ZZNP, oraz „Zadania ZZNP w świetle wytycznych XII Plenum CRZZ” — kol. A. Wysokiego, sekretarza ZG ZZNP. W dyskusji nad referatami zabierało głos wielu członków prezydium ZG ZZNP i zaproszonych przedstawicieli zarządów okręgowych, poruszając m. in. sprawy bytowe nauczycieli.

Podsumowując obrady kol. Stanisław Mach, wiceprzewodniczący ZG ZZNP, szczególnie mocno zaakcentował rolę i zadania ognia związkowych jako instytucji usługowych, które winny więcej niż dotychczas iść z pomocą nauczycielowi w zaspokojeniu jego potrzeb materialnych i kulturalnych. Instancje związkowe — jak mówił kol. Mach — powinny wyciągać dla swej pracy konkretne wnioski z krytycznych głosów i uwag, jakie wysunęli nauczyciele w toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej i w dyskusjach nad uchwałami IX Plenum KC PZPR.

W atmosferze szczerości i zaufania

Porozumienie się w sprawie wychowania młodzieży i walki z chuliganizmem nie jest wcale trudne, ani tak proste, ani tak łatwe, jakby się nam, nauczycielom, wydawało, skoro tak burliwie są zebrania dyskusyjne organizowane przez redakcję czasopism i organizacje zetempowe, skoro — zresztą — w materiale już drukowanym znalazły się takie „nieporozumienia”, jak pamiętnik uczennicy z „Nowej Kultury” i komentarze redakcyjne do tego rzekomo rewelacyjnego pamiętnika.

Artykuł podpisany inicjałami St. B. w „Trybunie Ludu” z 6. I br. — próbuje ukierunkować rozpoczętą dyskusję i wyeliminować nieporozumienia. Pomija jednak całkowicie sprawę szkoły, czyniąc odpowiedzialnymi za wychowanie młodzieży organizację zetempową i rodziców, a do pomocy wzywając literatów i literaturę.

A jednak rodowodu chuligana musimy także szukać w szkole (patrz „Głos Nauczycielski” nr 4). W szkole — a więc w słabości naszej pracy wychowawczej i pracy organizatorskiej, koordynującej oddziaływanie organizacji młodzieżowej i domu rodzicielskiego na dziecko powierzone szkole.

Problemów jest tak dużo — że niesposób ich omówić wyczerpująco. Wybieram jedną na sprawę nie tylko dlatego, że jest — moim zdaniem — ważna, ale i dlatego, że jest bliska memu sercu, nieraz w bezpośrednim doświadczeniu przeze mnie osobiste sprawdzona i wielokrotnie przedyskutowana z kolegami. Chcę mówić o atmosferze szkoły. O atmosferze, która sprzyja mnożeniu się chuliganstwa, lub — odwrotnie — teji jej, podcina jego korzenie.

Będzie mówiła o młodzieży starszej, licealnej, gdyż tę znam najlepiej. Młodzież przynosi do szkoły cały balast poglądów, nawyków, obyczajów i zainteresowań wpojonych jej przez najbliższe środowisko, przez rodziców, sąsiadów, znajomych. Zastawia to we wszystkich, co słyszy od nauczycieli i starszych kolegów, z tym, co czyta w podręcznikach, w prasie, w książkach, co ogląda na ekranie, czego słucha przez radio. Zaczyna się obracać młyn — młyn, w którym miele się wszystko razem, ziarno z plewą. Zaczyna się walka. Walka o to,

by w głowie, w sercu, w postępowaniu — zwyciężyło to, co słuszne, co prawdziwe, co socjalistyczne. Po paru latach pobytu w szkole — cała młodzież orientuje się do brze w tym, co szkoła uważa za słuszne, ale znajduje się także pewien odsetek uczniów, którzy nie wierzą wcale, że to jest rzeczywistość prawdziwa i słuszna. Im lepsza praca wychowawcza szkoły, tym mniejszy jest ten odsetek. Trzeba więc ujawniać wątpliwości, trzeba wątpliwości przekonywać.

* Nie ten uczeń jest dla nas, wychowawców, najcenniejszy, który katechizmowo, bez dręczących „dlaczego?” powtarza książki bez zdania, nie przywiązując do nich wagi, nie zastanawiając się nad nimi i nie zestawiając ich z życiem i jego sprzecznościami, nieodzownymi na naszym etapie walki klasowej. Taki bowiem grzeszny i niekropotliwy „kujon” z etykiety: „pozytywnie ustosunkowany do obecnej rzeczywistości” — może się dać łatwo i bezkrytycznie przekonać przez wroga, który potrafi perfidnie sięgnąć pazurem pod wspólne serce.

Najmocniej obarczają nasze sumienie nauczycielskie ci nasi uczniowie, z którymi mamy tysiące kłopotów, którzy zapalają się jak siarka, protestują najgłośniejszy i najszybszy przeciw wszystkiemu, co im się wydaje niesprawiedliwe, sprzeciwiają się, kłócą z kolegami, zadreżają nauczycieli tysiącami pytań. Jest to w naszej pracy pedagogicznej tym cenniejsze, że ci „niesforńni” uczniowie przez swoje szczerze wybuchy ujawniają nam wszystkie te podjazdy w ścieżki, którymi trafia do umysłów i serc naszej młodzieży wróg klasowy.

Tylko w ogniu szczerzy i odważnej dyskusji mogą dojrzawać młode umysły i kształtować się charaktery ludzkie. Czy szkoły nasze wytworzyły już taką atmosferę? Wydaje mi się, że nie, a przynajmniej na pewno — w większości nie. Znam wiele wypadków, kiedy na drażliwe pytanie ucznia nauczyciel tchórzliwie odpowiada: „To nie należy do tematu”. A mógłby przecież odpowiedzieć szczerze: „Tego jeszcze sam nie przemyslałem, nie zbadałem, Poczekał, poszukamy źródeł i wyjaśnimy to razem”.

Znam wiele wypadków, kiedy ze szczerych wypowiedzi młodzieży kuje się przeciw niej broń w postaci opinii zamykającej drogę do dalszych studiów. Etykiety: „wrog klasowy” przypięło się niejednemu wartościowemu chłopcu czy dziewczynie, zapominając o tym, że na maturze nie kończy się droga rozwojowa młodzieży, że cała nasza wspaniała, twórcza rzeczywistość kraju budującego socjalizm — oddziałuje nieustannie i przekona w końcu każdego uczącego człowieka. Chodzi jednak o to, by tę uczciwość, tę docieklivość prawdy, tę czynną odwagę, ten twórczy krytycyzm w ujmowaniu zjawisk życia — w młodzieży obudzić i rozwinąć w szkole. O to, by nauczyciel odświeżał plewy od ziarna. O to, by zaprawić do nieustępliwej walki o prawdę, by wskazać metody docierania do tej prawdy.

W roku 1946 w Łodzi, w szkole mocno jeszcze trącej przedwzrostem elitaryzmem, ze szczerym oburzeniem pytały mnie dziewczęta, jak będąc uczniwą Polka może nosić znaczek Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej. Nie obrażałam się za to na nie. Starałam się je po prostu przekonać, że właśnie dlatego noszę ten znaczek, ponieważ jestem uczniwą Polką. Była to długa, ale ciekawa praca. Były wielogodzinne dyskusje, dalekie spacery, wspólne wyprawy do teatrów na sztuki radzieckie, lektura powieści, zełknięcia z ludźmi. Parę miesięcy temu, kiedy kończyły już studia uniwersyteckie, dziewczęta te wysunęły zostały przez uczelnię organizację zetempową na kandydatów partii, dwie w Warszawie, jedna w Łodzi. To chyba charakterystyczne. Były szczerze i uczciwe. Musiały dojść do nas.

A tymczasem w Białymstoku, w jednej ze szkół, rada pedagogiczna na żądanie ZW ZMP wydała za szkoły na raz 8 uczennic X klasy, przodownic nauki, za „wprost

odwrotny” stosunek do rzeczywistości (dosłownie — z protokołu) i dopiero na polecenie Ministra Jarosińskiego przyjęła je z powrotem. Nie cytowałabym tego przykładu sprzed paru lat, gdyby był wypadkiem odoobsonionym. Ale — niestety — tak nie jest. Jeszcze w roku bieżącym przedstawicielka ZW ZMP w Kielcach zażądała od dyrektora jednej ze szkół niedopuszczenia do matury uczniów „wrogów klasowych” — którzy bynajmniej wrogami nie byli — ale oczywiście — przy tych metodach mogliby się stać nimi.

Błąd ten widzi jednak Zarząd Główny ZMP i ocenia samokrytycznie w „Sztandarze Młodych”: „Aktywnie zetempowi nie potrafił w dostatecznym stopniu dotrzeć beznosząco do tych środowisk młodzieży, w których stare stoi jeszcze na mocnych nogach. Co gorzej — tu i ówdzie tracimy z pola widzenia te środowiska młodzieży, lub skłonni jesteśmy tę młodzież mechanicznie zaliczać do „obcych” bez dostatecznej troski o znalezienie takich treści i form w naszej pracy wychowawczej, które pozwoliłyby nam i tę młodzież coraz lepiej włączyć w nurt naszej pracy i walki o szczęście narodu, o rozkwit ojczyzny” („Sztandar Młodych” nr 300/53).

Nie wątpliwości młodzieży są niebezpieczeństwem rodzajem wrogów. Wątpliwość możemy wyjaśnić i wyjaśnimy. Niebezpieczeństwem najgroźniejszym jest fałsz, jest zakłamanie i obłuda. Pozornie wszystko dobrze. Slogan o socjalizmie na ustach. A w sercu niewiara, lekceważenie „oficjalnej lipy”, cynizm, pogarda dla ludzi, hegacja lub pustka — gotowa do wypełnienia przez wroga. Oto atmosfera, która sprzyja rozmnażaniu się chuliganstwa. Z tym musimy walczyć. Musimy pomóc naszym szkolnym organizacjom zetempowym — gdzie przecież najszerszy, najskłębniejszy aktywista nie ma więcej niż 16—17 lat, a więc nie jest zrównoważony, cierpliwym mędrcem — pedagogiem, tylko zapalnym włóczęgą, od którego rozplomienia się ogień młodzieżowej walki o codzienną prawdę, walki, w której fałszywy cios wymierzony w serce wroga — może porazić własne serce bojownika. Przed tym go trzeba ostrzec. I trzeba mu pomóc, i trzeba sięgnąć do jego pomocy w walce o serca wątpliwych.

Każdy błąd organizacji zetempowej zwraca się bowiem przeciw samej organizacji, obniżając jej autorytet i jej oddziaływanie. A w rezultacie zwraca się przeciw całemu naszemu wychowaniu w szkole, niwecząc pracę nauczyciela. Każdy sukces organizacji — jest sukcesem naszym, podwaja i potraja rezultaty naszej pracy, umacniając ją od strony samej młodzieży.

Czy walka o słuszne metody pracy zetempowej jest łatwa? Czy osiągnięliśmy już współdziałanie władz szkolnych, nauczycielstwa i instancji zetempowskich, kierujących pracą szkolnych kół? Nie, nie osiągnięliśmy, a przynajmniej nie całkowicie — i to jest jedno z najbliższych i najpilniejszych zadań dla władz szkolnych i zetempowskich, co — oczywiście — nie zwalnia nas, nauczycieli, od walki o słuszne metody pracy wychowawczej w naszej szkole, w naszej własnej klasie. Nie tylko w klasie — w pokoju nauczycielskim także. Atmosfera szczerości i zaufania jest samemu nauczycielowi potrzebna, aby sam mógł się rozwijać i dojrzawać, aby mógł skutecznie przekonywać uczniów.

Mówi się jednak, że przekonywać może tylko człowiek całkowicie przekonany, taki, który wszystko wie, w nic nie wątpi i nigdy się nie waha. Mnie się jednak wydaje, że takie stawianie sprawy musiałoby na naszym etapie oznaczać niesłuszne dyskwalifikowanie pewnej części nauczycieli jako wychowawców. Obciąża nas jeszcze tak wiele pozostałości dawnego ustroju, dawnego wykształcenia, dawniej obyczajowości. Ale te „dawności”, fałszywa i wroga, usuwa z nas każdy uczelnie przeżyty i przemysłany dzień. „Człowiek uczelnie nie zmienia swoich przekonań” — powiedział mi parę lat temu jedna ze szczerzych uczelnych nauczycielek, kiedy dawne jej

poglądy zachwiały się, kiedy w rzeczywistości uznawała słuszność naszej polityki — ale nie chciała się do tego przyznać, nie chciała się jeszcze „poddąć”. Zasadą o niezmienności przekonań zakryła się jak tarczą. Tę „zasadę” wielu nauczycieli uznaje za słuszną w odniesieniu do siebie, podczas gdy co dzień walczą przeciw o to, aby uczniowie zmieniali swoje niesłuszne przekonania na takie, które nauczyciel uważa za słuszne. Starałam się mojej zbuntowanej koleżance udowodnić, że człowiek uczelnie kontroluje swoje przekonania, że konfrontuje je nieustannie z rzeczywistością — i zmienia, jeśli uzna, że nie miał racji.

Moim zdaniem — przekonywać może każdy uczelnie nauczyciel, to jest taki, który sam uczelnie i odważnie szuka rozwiązań, uczelnie i odważnie walczy o wyjaśnienie tego wszystkiego, czego sam jeszcze nie rozumie. Taki, który zasadniczo stoi po stronie pokoju, demokracji, postępu, który zasadniczo ma zaufanie do ludowej władzy, zasadniczo uznaje swój kraj za ojczyznę ludu pracującego.

Dojrzwienie takiego nauczyciela odbywa się tym szybciej, im szersza atmosfera go otacza. Potrzebna nam jest szczerza, nieskrepowana dyskusja, swobodna wymiana zdań, swobodne wypowiadanie wątpliwości i zastrzeżeń. Wrogiem jest tylko ten, który nie chce się dać przekonać, a rzekomo wątpliwości zgłasza dla dywersji, dla wprowadzenia zamętu, dla „zalaniania” przeciwnika. Potrzebna jest więc czujność, to jasne. Ale potrzebne nam jest wzajemne zaufanie, szczerzość, swoboda krytyki, poczucie odpowiedzialności za powierzona nam młodzież, której nie wychowamy operując prawidłowymi, ale pozabawionymi wewnętrznego żaru i głębokiego przekonania, sformułowaniami.

Bez wytworzenia szczerzej atmosfery, bez ścierania się w otwartej dyskusji (nie tylko na zebraniach, ale na pauzach, na koleżeńskich spacerach, w szkole i poza szkołą) nie wychowamy budowniczych socjalizmu. Nie twórzmy się, jeżeli młodzież mówi „głupstwa”. Głupstwa są łatwe do zwalenia — niech jej tylko mówić otwarcie, niech się przed nami nie kryje i nie oszukuje nas. Zaufanie do nauczyciela ze strony uczniów — i wiara w młodzież ze strony nauczyciela, bezkompromisowa walka z fałszem i obłudą we wzajemnych stosunkach — to conditio sine qua non wychowania socjalistycznego. To jednocześnie uśmiercanie chuligańskiego bakcyli.

ELŻBIETA JACKIEWICZOWA

Więź redakcji z korespondentami



— Tatusiu, dlaczego wciąż pisziesz i pieszysz te listy, a wcale ich nie drukują?
— Bo, widzisz, to jest stały kontakt.
— Co to jest „stały kontakt”?
— Znaczy to, że człowiek, stale pisze, redakcja stale artykuły przyjmuje, człowiek stale czeka, a oni stale nie drukują!

(Projekt satyry i rysunku nadesłał kol. Tadeusz Majewski z Białejowic, pow. skiemiewicki)

Od Redakcji: Jak widać, Wasza satyra pomogła (patrz str. 4).

Ważna pomoc dla uczących w klasie I

Metodyka nauczania początków matematyki została poważnie zasłona dwiema książkami JÓZEFA HAWLIKIEGO, które ukazały się w ostatnich tygodniach ub. roku. Pierwsza z nich nosi tytuł „Z doświadczeń nauczania arytmetyki w kl. I”, druga — o podobnym tytule odnosi się do kl. II. (Wyd. PZWS). Zajmiemy się obecnie pierwszą z nich.

Nasza literatura metodyczna z zakresu nauczania początków matematyki — biorąc formalnie — nie jest zbyt uboga. Wszystkie prace z tej dziedziny są już jednak przeważnie przestarzałe i były albo zbyt „teoretyczne”, albo zbyt „praktyczne” w gorszym tego słowa znaczeniu. Gdy nawet podawały trochę materiału i wskazywały metodyczne na poszczególne lekcje, zaspokajały tylko doraźne zapotrzebowanie nauczyciela, nie zachęcając go do przemyslenia całego postępowania metodycznego według jakichś jednolitych założeń pedagogicznych. Książka Hawlickiego natomiast nie jest „teoretycznym”, od biurka nagromadzeniem „praktycznych” wskazówek o tym, jak należy uczyć w kl. I, lecz wynikiem doświadczeń autora, zdobytych w pracy szkolnej. Książka Hawlickiego istotnie uczy nauczyciela uczyć dzieci arytmetyki, pokazuje przy tym, że to nie jest łatwe. Czytelnik odnosi równocześnie wrażenie, że nauczanie arytmetyki na tym poziomie może być interesujące zarówno dla uczniów, jak i dla nauczyciela. Z nagromadzonych w książce przykładów i doświadczeń widać, że na lekcjach arytmetyki, prowadzonych przez autora, nie było monotonii i nudy, zabijania czasu zbędną pisaną, lecz panowało ożywienie i radość wśród dzieci, zdobywających „sucha” doświadczenia w szkołach wiedzę matematyczną w sposób wcale nie suchy.

Teorię w książce mało. Jest tu jednak przemysłana praktyka, która układa się w teorię, w nowy system nauczania początków arytmetyki. Na pierwszych stronach książki autor rozważa cele nauczania arytmetyki i wagę tego przedmiotu w kl. I. Następnie dokonuje on analizy najważniejszych sformułowań obowiązującego programu szkolnego. Jest to niezwykle ważne. Zdarza się bowiem, że nauczyciele lekceważą niektóre programy „matematyki” kl. I, nie dostrzegając w tych sformułowaniach ważnych zasad pedagogicznych, nie widząc dla siebie żadnych trudności w zakresie nauczania tego przedmiotu na tym poziomie.

Po książce metodycznej sięga zwykle nauczyciel po to, by czerpiąc z niej przykłady i wskazówki uczyć lepiej, by ułatwić sobie pracę. W stosunku do książki Hawlickiego trzeba powiedzieć paradoksu. Gdy nauczyciele sięgną po tę książkę w przekonaniu, że uwolni ich od wszystkich kłopotów, doznają rozczarowania. Dojdą bowiem do wniosku, że tak uczyć, jak uczył autor, wcale nie jest łatwo. Metoda Hawlickiego wymaga bowiem olbrzymiego wprost przygotowania się do lekcji i gruntownego jej przemyslenia. Dość wspomnieć, że Hawlicki zamieszcza w książce aż 146 rysunków, które pokazują obmyślane, wykonane i stosowane przezeń pomoce naukowe. Autor nie ogranicza się do obmyślenia „praktycznych” wskazówek, jak uczyć na liczydło (jakże często połamany w naszych szkołach) czy zapieśniałych kaszanach, lecz pokazuje całe bogactwo środków uogólnienia lekcji: rysuje więc na kartonach i tablicy, stosuje suwaki, skrzynki i pudełka z różnymi pomocami, a co najważniejsze — sięga do praktycznych, życiowych sytuacji, w jakich dziecko się znajduje i jakie w pełni rozumie. Oczywiście tak postępować jest znacznie „trudniej” niż przysięść na lekcję i młócić stereotypowe słupki, przesuwając galki na liczydło (czy nawet „ukonkretniać” naukę dwoma wiązkami patyczków).

Wspomniałem wyżej, że praktyka Hawlickiego, pokazana w książce, układa się w nowy system nauczania początków matematyki. Jakże są główne założenia tego systemu?

Zaczynamy od ćwiczeń wstępnych. Autor akcentuje tu dwie sprawy. Po pierwsze — że w jednym z omawianych ćwiczeń na str. 143-4 jest drobne nieporozumienie: wbrew autorowi który mówi, że w danym wypadku są możliwe tylko trzy rozwiązania, można znaleźć tam cztery rozwiązania.

Książka wydana jest dość starannie, nie uniknięto jednak drobnych usterek korektorskich (np. na str. 14, 86, 105, 182, 192, 200). Książkę specję fatalną błąd ortograficzny, „zarządca” zamiast „zażądać”, a na str. 150 wyrażenie „Józio” i „Julek” napisano przez „I” a nie przez „J”.

Książka J. Hawlickiego stawiająca wiele problemów po nowemu niewątpliwie wywoła wśród nauczycieli żywe zainteresowanie i twórczą dyskusję.

J. S.

Nowe książki

ALBUM TABLIC POGLĄDOWYCH DO STUDIOWANIA EKONOMII POLITYCZNEJ (rozdział „Kapitalizm”) — 59 wielobarwnych tablic, cena zł 15, wyd. „Książka i Wiedza”.

Z DZIEJÓW FILOZOFII ROSYJSKIEJ — zbiór artykułów, str. 955, cena zł 33, wyd. „Książka i Wiedza”.

O. Wagner — O DIALEKTYCE MARKSISTOWSKIEJ — str. 179, cena zł 3,10, wyd. „Książka i Wiedza”.

SZKICE Z DZIEJÓW ŚLĄSKA pod red. Ewy Maleczyńskiej, str. 369, zł 12, wyd. „Książka i Wiedza”.

Stanisław Beniger — ELEKTRYCZNOŚĆ ŻRÓDŁO ŚWIATA I SIŁY W ROLNICTWIE — str. 139, cena zł 3, wyd. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Borys Polewoj — NOWI BOHATEROWIE — („Książka nowego czytelnika”) — str. 123, cena zł 3, wyd. „Czytelnik”.

Franciszek Fenikowski — PRZYMORZE — str. 226, cena zł 11, wyd. „Czytelnik”.

Roman Bratny — GŁOS BOMBY ISHI — str. 93, cena zł 2,20, wyd. „Czytelnik”.

Jerzy Wasilewski — OD DREWNIANEJ SOCHY DO ELEKTRYCZNEGO TRAKTORA — str. 176, cena zł 3,80, wyd. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Stefan Dybowski — PROBLEMY REWOLUCJI KULTURALNEJ W POLSCE LUDOWEJ — str. 265, cena zł 5,40 — wyd. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Artykuł o „zaniedbanej dziedzinie” napisany przez A. Lewina, zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” nr 48 z 1953 r., wzbudził duże zainteresowanie wśród pracowników opieki nad dzieckiem i na ogół został przez nich przyjęty z satysfakcją. Wskazywało on bowiem na fakt, że adwokat się oczywisty, a jednak bynajmniej nie uznany powszechnie, że domy dziecka winny zajmować w systemie oświaty i wychowania w Polsce Ludowej miejsce ważne, jako socjalistyczne placówki wychowawcze. Doniosłej roli tych placówek jeszcze w pełni nie dostrzeżono, czego dowodzą fakty, o których chcę wspomnieć.

Do sukcesów zaliczyć trzeba to, że tematem tym zainteresowali się nasi pisarze (I. Neverly: „Archipelag ludzi odzyskanych”, K. Brandys: „Dom odzyskanego dzieciństwa”), że dotychczasowe jednak zbyt mało publikacji traktujących o opiece nad dzieckiem jako o nowym, wyrosłym na gruncie nowej rzeczywistości systemie wychowawczym.

W reprezentacyjnym wydawnictwie „Polska Ludowa i jej młodzież”, nie można znaleźć ani jednego zdania czy zdjęcia dotyczącego domów dziecka. W prasie codziennej ukazują się czasem reportaże o „sierotach”, które znalazły opiekę Państwa, ale z artykułów tych też wywnioskować trudno, że w pojmowaniu opieki nad dzieckiem zaszyły od czasów przedwojennych zasadnicze zmiany. Terminologia typu „sierociniec” pojawia się, niestety, jeszcze na łamach poważnych pism krajowych w odniesieniu do opieki nad dzieckiem w Polsce Ludowej.

Zgadzałem się w zupełności z autorem artykułu „Zaniedbana dziedzina”, że domy dziecka są najbardziej odpowiednim terenem do osiągnięcia najlepszych doświadczeń w zakresie stosowania zasad socjalistycznej pedagogiki, zwłaszcza w dziedzinie wychowania kolektywnego. Tej specyfiki naszych domów dziecka nie zmieni fakt, że „stnieją placówki, których poziom i styl pracy odbiega od stawianych im wymagań.

Niestety, rozwój i osiąganie wysokiego poziomu pracy przez poszczególne placówki hamują liczne przeszkody. Niektóre domy dziecka dożyły te przeszkody z wielkim wysiłkiem przezwyciężyć i osiągać już zadowalające rezultaty, inne wciąż borykają się z wielkimi trudnościami.

PALACY PROBLEM — KADRY

Wiadomo: kadry decydują o wszystkim. Wynika stąd oczywisty postulat stworzenia pracownikom domów dziecka takiej sytu-

acji prawnej, która by wiązała ich z warsztatową pracą, umożliwiała łączenie z nim życiowych planów i dawała perspektywę awansu na bazie posiadanych już lub zdobywanych w trakcie służby kwalifikacji. Obecna sytuacja prawna pracowników domów dziecka i młodzieży nie sprzyja tworzeniu się zwartej grupy zawodowej o określonych kwalifikacjach. Kwalifikacje te nie są zresztą do tej pory określone. (Dopiero w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty z dnia 10 grudnia 1953 r. nr 16, poz. 133, ukazało się zarządzenie Ministra Oświaty regulujące te sprawy — przyp. Red.).

Toteż pracownikami pedagogicznymi domów dziecka są jeszcze najczęściej ludzie o różnym formalnym przygotowaniu, czasem nie mający z pracą pedagogiczną nic wspólnego. W zaszerogowaniu do grup uposażenia bierze się pod uwagę jedynie dwie możliwości: przy braku formalnych kwalifikacji pedagogicznych zatrudnia się w grupie szóstej, przy posiadaniu kwalifikacji pedagogicznych — w grupie piątej. Możliwość awansu nie ma! Nie istnieją też w obecnym stanie rzeczy żadne perspektywy dla pracowników z wyższym wykształceniem, z których zwłaszcza domy młodzieży rezygnować nie mogą, gdyż stanowią oni gwarancję wysokiego poziomu pracy.

W Państwowym Domu Młodzieży w Krzeszowicach wychowawcy mają przeważnie wyższe wykształcenie. Tylko nieliczni z nich, a mianowicie ci, którzy mają przygotowanie pedagogiczne, mogli otrzymać grupę piątą, wszyscy inni natomiast jako nie posiadający formalnych kwalifikacji pedagogicznych — mimo że można ich śmiało uważać za doskonałych fachowców — są zaszerogowani do grupy szóstej. Paradoksalne jest, to, że nawet absolwenci Wyższego Kursu Nauczycielskiego z grupy opiekunów społecznych (zlikwidowanego zresztą po pięciolletniej działalności i po dostarczeniu ciepła nad dzieckiem ponad sto pięćdziesięciu pracowników), mimo że kurs ten dawał najwyższe kwalifikacje formalne, nie mogą wyjść poza piątą grupę uposażenia, gdy są wychowawcami w domu dziecka, lub poza czwartą, gdy są kierownikami.

Kierownicy domów dziecka i młodzieży są angażowani w czwartej grupie uposażenia bez względu na ich praktykę, posiadanie

cy cenzus, wielkość placówki itp. Nie chodzi tu jedynie o efektywne zarobki pracowników. Istotą stanowi to, że sposób angażowania i zaszerogowania pracowników sugeruje rzekomo mały walor społeczny ich stanowiska i nie odnawia żadnych perspektyw. Rezultatem tego stanu rzeczy jest płynność kadr, że wszędzie miar szkodliwe poczucie tymczasowości u pracowników, niedocenianie potrzeby dokształcania się i w konsekwencji — słaba praca wielu placówek.

Możliwość zdobywania — tak pożądanego dla podniesienia poziomu pracy w domach dziecka — wyższych kwalifikacji pedagogicznych obecnie dla wychowawców nie istnieje. Wyższy Kurs Nauczycielski z grupy opiekunów społecznych w Krzeszowicach został, jak wspominałem, zlikwidowany. Nie istnieje w tej chwili żadna forma studiów zaoczych ani też możliwości składania egzaminów eksternistycznych z pedagogiki na wyższych uczelniach. W zarządzeniu Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 22. X 1953 r. „w sprawie warunków odbywania studiów wyższych oraz uzyskiwania dyplomów ich ukończenia w charakterze eksternistów przez nauczycieli i pracowników kulturalno — oświatowych” są wymienione różne kierunki studiów, brak jednak pedagogiki, podstawowej dziedziny wiedzy zawodowej dla pracowników opieki nad dzieckiem. (Autor zapomniał o istnieniu studiów zaoczych PWSP — przyp. Red.).

Wydaje się również pożądaną, by pracownicy domów dziecka i młodzieży, posiadający już studia wyższe w różnym zakresie, mogli uzyskać formalne kwalifikacje pedagogiczne na poziomie uniwersyteckim jako eksterniści.

SZKOŁA, ORGANIZACJA MŁODZIEŻOWA I DOM

Jedną z zasad wychowania młodego pokolenia jest zharmonizowane działanie szkoły, organizacji młodzieżowej i domu. Wiadomo, że dom rodzinny, jako czynnik wychowania, nie jest jeszcze w wielu wypadkach w pełni świadomym swjej roli sojusznikiem. Pedagogizacja rodziców pozostaje wciąż jeszcze jednym z naczelnych zadań oświatowych. Zastrzeżenia te nie mogą odnosić się do domu dziecka — jako

instytucji państwowej. Jednak współdziałanie wymienionych czynników, a zwłaszcza szkoły i domu dziecka, pozostawia jeszcze niejednokrotnie wiele do życzenia. Zasadnicza trudność wynika stąd, że obydwie placówki (szkoła i dom dziecka) mają własne obowiązujące je plany wychowawcze. Każda z nich stosuje w odniesieniu do poszczególnych uczniów własne posunięcia pedagogiczne, każda z nich obowiązuje własny plan pracy i własny harmonogram. Np. zatrzymanie uczniów w szkole na nieprzewidziane z góry zajęcia często uniemożliwia wykonanie obowiązkowych zadań w domu dziecka. Oczywiście, trudnościom tym można w części przeciwdziałać — jak to się dzieje w Krzeszowicach — drogą stałego kontaktu zespołów pedagogicznych domu młodzieży i szkół, polegającego na wzajemnych odwiedzinach, wspólnych konferencjach i uzgadnianiu planów zajęć.

Inną przyczyną trudności niezależnych ani przez szkołę, ani przez dom dziecka, wymagania w zakresie zaopatrywania uczniów w przybory szkolne. Kredyty, które na ten cel posiadają domy młodzieży, mogą wystarczyć na pokrycie potrzeb uczniów szkoły podstawowej, z trudem wystarczają na zaopatrywanie wychowanków uczęszczających do szkół średnich ogólnokształcących, a już bezwzględnie są za małe dla ucznia szkoły technicznej.

Nie mam doświadczenia co do pracy organizacji harcerskiej na terenie domu dziecka. Trudno mi więc wypowiedzieć się w tej sprawie. Sądzę jednak, że przeniesienie na teren domu młodzieży ognia organizacyjnych ZMP nie jest konieczne. Przede wszystkim rozbiłoby to jednolitość i zmniejszyłoby liczebność organizacji zetempowej na terenie szkoły. Doświadczenia Państwowego Domu Młodzieży w Krzeszowicach wykazują, że jest możliwa na terenie zakładu aktywizacja zetempowców mających swą organizację macierzystą w szkole. W ubiegłym roku szkolnym aktywności zetempowcy (po dwóch z każdej spośród dziesięciu istniejących grup wychowawczych) pod opieką jednego wychowawcy stworzyli kolektyw, który w ścisłej współpracy z radą wychowanków dbał o realizację ideałów zetempowskich na placów-

ce. Praca ta jest uznawana przez ich macierzyste kole w szkołach, do których uczęszczają. W odniesieniu do organizacji harcerskiej można oczywiście znaleźć inne rozwiązania.

NIEKTÓRE PROBLEMY OPIEKUŃCZE

Niewątpliwie większość domów dziecka spełnia swoje zadania opiekuńcze w stosunku do wychowanków stale przebywających w zakładzie. Gorzej jednak przedstawia się ta sprawa w odniesieniu do wychowanków umieszczonych w bursach i internatach, gdyż rozciągnięcie nad nimi całkowitej opieki jest trudne. Państwowy Dom Młodzieży w Krzeszowicach ma około stu wychowanków umieszczonych w internatach różnego typu szkół, w trzydziestu pięciu miejscowościach na terenie kraju (najwięcej w województwie krakowskim). Niektórzy z nich są z naszym domem zżyli, gdyż przebywali w nim już dłuższy czas przed oddaniem do internatu. Ci, widząc w zakładzie swój dom własny, piszą często do kierownictwa i wychowawców, przejeżdżają przy każdej okazji i dom może na nich dosyć skutecznie wywierać swój wpływ wychowawczy. Znaczną jednak część wychowanków, przebywających w internatach, została domowi przydzielona naocznie w trybie administracyjnym. Wychowankowie ci nie są z domem związani uczuciowo, listy ich są suche i rzeczowe, traktujące o potrzebach materialnych. Wpływ wychowawczy domu macierzystego na tych zgola nieznananych wychowanków jest tylko formalny.

Oddalenie wychowanków umieszczonych w internatach od macierzystej placówki powoduje, przy respektowaniu przepisów finansowych, olbrzymie trudności administracyjne i techniczne w wykonywaniu opieki materialnej. Wychowankowie domów dziecka przebywający w internatach nie otrzymują stypendium (co jest w zasadzie słuszne), tym samym nie mają żadnych pieniędzy na pokrycie codziennych drobnych wydatków, np. na kupienie słodkości, kupienie dodatkowego zeszytu, biletu do kina i wielu innych drobiazgów, od których zależy zarówno wydajność pracy, jak i dobre samopoczucie. Wszystkie te potrzeby musi zaspokajać w naturze

nie wolno zaskakiwać dziecka podaniem całego gotowego zbioru przedmiotów, lecz dziecko musi widzieć, jak liczony zbiór rośnie. Po drugie — trzeba dziecko stawiać wobec sytuacji, które zmuszają do liczenia, a nie jedynie rozkazem skłaniać je do tej czynności. W dziale ćwiczeń wstępnych, które w naszych szkołach tak często są bagatelizowane (bo — „co to jest do roboty”), autor daje całą kopalinę pomysłowych przykładów ćwiczeń w liczeniu. Odnosi się wrażenie, że nauczanie w kl. I oczekiwało się w tym dziale pracy swojej prawdziwej metodyki.

Dalszym założeniem metod Hawlickiego jest odrzucenie dotychczasowych figur liczbowych i wprowadzenie nowego układu, a mianowicie „szeregowego układu piętkowego”. Teoretycznie uzasadnienia tego układu są dość przekonujące. Byłoby pożądaną, by nauczyciele wypróbowali ich słuszność w swojej praktyce.

Przy opracowywaniu liczb drugiej dziesiątki autor również wprowadza innowację. Stwierdza bowiem, że nie ma zgodności między brzmieniem liczebników od 11 do 19 („jedenaście”, „dwanaście” itd.) a sposobem pisania tych liczb (naprzód bowiem wymienia się w mowie jedynostkę, a w piśmie pisze się najpierw dziesiątkę), zrywa z przyjętym sposobem nazywania tych liczebników i ze względu na metodyczne wprowadza nowe nazwy — „dziesięć i jeden”, „dziesięć i dwa” itd. Dopiero po pewnym czasie przechodzi na przyjęty dotychczas sposób nazywania tych liczb.

Dużą nowością metody Hawlickiego jest zerwanie w nauce mnożenia z ustalonym pojęciem „razy” (np. 3 razy po 5 groszy). Autor wprowadza tu pojęcie „części” i wobec tego mówi: „3 części po 5 groszy” zamiast „3 razy po pięć groszy”. „Przekonałem się — stwierdza autor — że ta nieznaną zmianą ułatwia dzieciom zrozumienie mnożenia, mieszczącego i podziału, związków liczbowych między tymi działaniami, opanowanie tabeli mnożenia i dzielenia oraz — co najważniejsze — rozwiązywanie zadań tekstowych za pomocą formuł. Dzieci zdobywały szybko wiadomości i stosowały je z całkowitym zrozumieniem” (str. 115—116). Termin „części” — zdaniem autora — nie komplikował dzieciom sprawy, lecz ją upraszczał.

Teoretyczny wywód Hawlickiego na ten temat opatrnię redakcja uważa, że mimo pewnej głuszości w argumentacji autora co do wprowadzenia w formułę mnożenia terminu „części”, użycie go budzi wątpliwości zarówno natury językowej, jak i metodycznej. Co do metodycznej wartości tej innowacji winni wypowiedzieć się praktycy.

Charakterystyczną cechą metody Hawlickiego jest to, że przeważająca liczba stosowanych przez niego ćwiczeń dotyczy jednych i tych samych czynności, tj. kupna-sprzedaży. Pozornie wydawałoby się, że to może doprowadzić do nudy. Przy bliższym rozważeniu tej sprawy widać jednak, że tak nie jest. Dzieci ciągle kupują i sprzedają, ale coraz to nowe przedmioty i w coraz to nowych sytuacjach rozwiązują coraz to nowe problemy. Przyjęcie za podstawowe te metody jednego rodzaju czynności, tj. „kupna-sprzedaży”, pozwoliło autorowi bardziej skupić myśl dzieci na samych operacjach matematycznych bez tracenia czasu na poznawanie wciąż nowych sytuacji życiowych.

W jednym z omawianych ćwiczeń na str. 143-4 jest drobne nieporozumienie: wbrew autorowi który mówi, że w danym wypadku są możliwe tylko trzy rozwiązania, można znaleźć tam cztery rozwiązania.

Książka wydana jest dość starannie, nie

W sprawie nauczania pedagogiki

Teoria pedagogiczna są kluczową pozycją w walce o podnoszenie poziomu nauczycieli szkół podstawowych. Dobra lub zła praca liceów pedagogicznych zależy w wielkim stopniu od prawidłowo zorganizowanej i prowadzonej pedagogizacji. Wyniki zaś pedagogizacji zależą z kolei w znacznym stopniu od tego, jak prowadzone są lekcje pedagogiki. Lekcje pedagogiki powinny nie tylko dawać określoną wiedzę, ale także stawać się podstawą dla prowadzonej równocześnie praktyki, a zarazem i konsekwentną próbą wyciągania wniosków z praktyki. Teoria pedagogiczna bez praktyki byłaby bezpodatna, praktyka zaś pedagogiczna bez teorii byłaby ślepa. Sposób prowadzenia lekcji pedagogiki jest jednym z zasadniczych warunków osiągania przez liceum pedagogiczne pomyślnych wyników. toteż kierownictwo liceum powinno ze szczególną troskliwością wyznaczać lekcje pedagogiki, pracować nad ich właściwym ustawieniem, nad podnoszeniem ich naukowego i ideologicznego poziomu.

Obowiązek ten jest także i z tego powodu bardzo ważny, iż nauczanie pedagogiki — zresztą nie tylko w liceach pedagogicznych — ujawnia poważne braki i błędy. Jakże to są braki i błędy? Pełna odpowiedź na to pytanie wymagałaby dłuższej analizy, jak również i pewnych badań specjalnych, które warto by podjąć. Na ogół jednak wady te są następujące. Lekcje pedagogiki są często pewnego rodzaju moralizacją. Nauczyciel zamierza zachęcić uczniów do określonego działania, porwać ich wskazaniem odpowiednich przykładów, wykształcić w nich odpowiednią postawę. Zamierzania tego typu są oczywiście słuszne i wartościowe, pod warunkiem jednak, iż pozostają w określonych granicach, wiążą się z poznawczą treścią lekcji i nie zastępują całkowicie nauczania. Niestety, warunki te nie zawsze są spełniane i dlatego w przeciwieństwie do lekcji matematyki, fizyki czy historii, na których uczniowie czegoś się uczą, na lekcjach pedagogiki czas schodzi na podawanie **dobrych rad i zaleceń**, na powierzchownej moralizacji. Należy podkreślić, iż obowiązek ten sam ma forma lekcji: może nią być również dobre pogadanki nauczyciela, jak referat ucznia lub dyskusja w klasie. We wszystkich tych formach w równym stopniu brakować może istotnej, poznawczej treści.

Innym błędem, także bardzo rozpowszechnionym, jest chaotyczne i nieprzebrane gromadzenie danych z obserwacji i praktyki. Opierając lekcje pedagogiki na materiale zbieranym z obserwacji i praktyki jest w zasadzie słuszne i stanowi wyraz pewnego postępu w stosunku do formy poprzedniej. Należy jednak pamiętać, iż wartość kształcąca ma nie tylko sam materiał, ale sposób, w jaki go analizujemy, ponieważ tylko poprawna analiza podnosi na wyższy poziom nasze poznanie rzeczywistości, a tym samym i nasze działanie. Niestety, lekcje pedagogiki nawiązujące do praktyki mają często charakter prostych opowiadań o tym, co się widziało, opowiadań niewiele różniących się od treści w mowie, mających rozwijać sprzeczności i umiejętności sprawozdawcze. Dla pedagogiki to jednak za mało. Sprawozdania winny tu do czegoś prowadzić, winny być materiałem do analizy procesów, ich wzajemnych zależności, ich warunków itd. Sprawozdania nie mogą tu być tylko opowiadaniem, podobnie, jak nie tylko opowiadaniem są sprawozdania z laboratoryjnych zajęć fizycznych czy biologicznych.

Jeszcze innym błędem, popełnianym często na lekcjach pedagogiki, jest **niepoprawna abstrakcyjność**. Błąd ten występuje na lekcjach nauczycieli starszych, których wyszkolenie pedagogiczne opierało się jeszcze na oderwanych od życia filozoficznych teoriach pedagogiki burżuazyjnej, ale pojawia się on również — choć w nieco zmniejszonej postaci — i na lekcjach nauczycieli młodszych, myślących zbyt schematycznie i formalistycznie. I w tym przypadku — podobnie jak w błędach poprzednio wymienionych — zasadniczą tendencją jest słuszną. Słuszne jest dążenie do tego, by na lekcjach pedagogiki dawać elementy teorii, by dawać wyraźny system pojęć, by formułować uogólnienia. Błąd zaczyna się w sposobie realizacji tych tendencji słusznych postulatów. W tym milonowie, iż dążenia te są oderwane od praktyki socjalistycznego budownictwa w naszym kraju, od historycznego procesu, w którym nauczyciele i uczniowie biorą udział, od konkretnych doświadczeń w życiu i szkole. Wraz z rosnącym dylematem budownictwa socjalistycznego w Polsce zmieniają się warunki wychowania i jego treść, zmieniają się w pewnym zakresie zadania i cele. Pedagogika musi szybko obserwować

dokonywane się procesy, aby — dostarczając ich prawidłowość — budować poprawnie swe uogólnienia. **Schematyzm i formalizm są zawsze wrogiem poznania i myślenia; szczególnie destrukcyjne działają w obrębie pedagogiki.**

Trzy rodzaje wskazanych powyżej błędów, pojawiających się dość często na lekcjach pedagogiki, nie wyczerpują oczywiście całości sprawy. Ale i przeciw nim warto zmobilizować opinię nauczycieli i kierownictwa liceów pedagogicznych. Po jakiej linii iść powinna walka o nową treść nauczania pedagogiki? **Istota błędów nie tkwi w fałszywych założeniach dydaktycznych. Poprawienie i podniesienie na wyższy poziom lekcji pedagogiki nie jest — przede wszystkim — sprawą umiejętności dydaktycznych. Bystają lekcje, które pod względem dydaktycznym są zupełnie poprawne; oczywiście poprawne w formalnym, powierzchownym sensie: nauczyciel jest przygotowany, uczniowie wiedzą, o czym będzie mowa, lekcja dzieli się na części, jest w niej nawiązanie i powtórzenie itd. Poprawienie i podniesienie na wyższy poziom lekcji pedagogiki — to przede wszystkim sprawa należytego rozumienia pedagogiki jako nauki.**

Rozprawa Stalina, poświęcona ekonomicznym problemom socjalizmu, stała się punktem wyjścia dla poważnej i rozległej dyskusji dotyczącej zagadnień praw państwowych w przemyśle i społeczeństwie, odkrywanych przez naukę. Rozprawa Stalina była uderzeniem w pojęcie subiektywizmu, który istnienie takich praw lekceważył lub negował, oraz w pojęcie fatalizmu, który prawa te traktował jak fetyse. Dyskusja rozpoczęła dzięki tej rozprawie wskazuje, jak na gruncie poszczególnych nauk potrzebna i ważna jest walka z odmiannymi subiektywizmem i fatalizmem. Nie inaczej jest w zakresie pedagogiki. Pod pewnymi względami mamy już poza sobą rozprawę z fatalizmem gloszonym przez pedagogię. Ale nie podjęliśmy jeszcze walki z różnorodnymi objawami subiektywizmu, z pojęciem woluntaryzmu negujących obiektywne prawa wychowania. Błędy subiektywizmu szerzą się nadal w pedagogice.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż przebudowa metodologicznych podstaw pedagogiki nie może być przerwana na barki nauczycieli liceów pedagogicznych i nie powinni oni w tym zakresie uzyskać wydatną pomoc ze strony pracowników nauki. Z drugiej jednak strony stwierdzić trzeba, iż pracownicy nauki nie rozwiązują tej problematyki w odosobnieniu; konieczny jest tu ścisły związek z praktyką. W tej sytuacji szcze-

gólną wagę należy przywiązywać do należytego zmobilizowania opinii nauczycieli pedagogiki, opinii zastrzegającej czujność na popełnianie błędów i ukazującej właściwą drogę postępowania dydaktycznego. Nauczyciele pedagogiki winni zdawać sobie sprawę, iż przedmiot, którego uczą, jest nauką, podobnie jak i pozostałe przedmioty programu szkolnego. Winni zmierzać na lekcjach do tego, by możliwie gruntownie wydobyc dla nauki treść, to znaczy, by szukać i odsłaniać prawa rozwoju wychowanków, rozwoju dokonywanego się w wielkiej mierze pod wpływem wychowawczego działania.

Na drodze wiodącej w tym kierunku nauczyciele pedagogiki znaleźli dość znaczną pomoc w dyskusjach związanych z cytowaną wyżej pracą Stalina, jak również i w coraz bogatszej literaturze państwowej. Szczególnie doniosłym czynni-

kiem podniesienia lekcji pedagogiki na wyższy poziom będzie również świadomość dotychczasowych błędów i świadomości silek zwrócony ku analizie prawidłowości występujących w procesie rozwoju i wychowania. Zwrócenie uwagi uczniów w tym kierunku stanie się równocześnie czynnikiem pogłębiającym proces kształcenia ich umysłu, dopomoże usunąć z lekcji pedagogiki nudę i werbalizm, jałową moralistykę i puste gadulstwo, pozwoli przekształcić je w lekcje poznawania praw rzeczywistości, podobne pod tym względem do lekcji wszystkich innych przedmiotów. Tym tylko różni i specyficzne, iż ta poznawana rzeczywistość jest nowa, socjalistyczny człowiek, rodzący się w Polsce dzięki uczestnictwu w socjalistycznym budownictwie i dzięki wychowaniu.

Prof. dr BOGDAN SUCHODOLSKI

Uchwała CRZZ o komitetach opiekuńczych

Przed kilkunastu dniami Sekretariat CRZZ przesłał do zarządów głównych związków zawodowych i okręgowych rad związków zawodowych uchwałę w sprawie szkolnych komitetów opiekuńczych.

Uchwała stwierdza, że oprócz nielicznych dobrze działających komitetów większość z nich nie znalazła jeszcze właściwych form współdziałania ze szkołą, że pracując bez planu, żywiołowo, od akcji do akcji, nie dość silnie wiąże się z kierownictwem szkół, komitetami rodzicielskimi szkoły, że najczęściej rolę swoją ogranicza do dawania pomocy materialnej, nie rozwijając współpracy polityczno-wychowawczej ze szkołą.

Zgadamy się w pełni z tą oceną. Bardzo dobrze, że CRZZ dostrzegła bierność szkolnych komitetów opiekuńczych i pomyślała o tym, by pracą SKO uaktywnić.

Z zadań, jakie CRZZ postawiła przed SKO, wymieniliśmy tylko niektóre. Uchwała akcentuje konieczność zacieśnienia kontaktów młodzieży szkolnej z robotnikami, przedmiotami, racjonalizatorami pracy, inżynierami ewentualnie technikami z awansu, zwłaszcza spośród produkujących zespołów.

Uchwała wskazuje na możliwość i potrzebę organizowania wycieczek uczniów podopiecznej szkoły do zakładu pracy i jego placówek dla mocniejszego wiązania młodzieży z klasą robotniczą i pogłębiania kształcenia politechnicznego. W tym

też celu należy ożywić bezpośrednie kontakty związkowych domów kultury, świetlic i zresztą sportowych ze szkołą. Uchwała przewiduje pomoc zakładów pracy w zakresie wyboru przez młodzież zawodu i opieki nad młodymi absolwentami.

Formy pracy SKO mogą być różne. Uchwała proponuje, by fachowcy zakładu prowadzili kółka techniczne w szkołach, by załogi zakładu sporządzały pomoce naukowe, dbały o wygodne, zdrowe i estetyczne warunki pracy dla młodzieży i nauczycieli, by w zakładzie pracy popularyzowano i pogłębiało wiedzę pedagogiczną rodziców, by tu przeprowadzano interwencje i rozmowy z tymi rodzicami, których dzieci wykazują braki w nauce lub zachowaniu.

SKO winien również zwracać uwagę, aby zakład pracy pamiętał o „swojej szkole” przy podejmowaniu zobowiązań z okazji świąt państwowych i świąt klasy robotniczej.

Należy spodziewać się, że po omówieniu tej uchwały w instancjach związkowych i na przewidzianych naradach wojewódzkich ożywi się praca SKO, jak również wzrosnie zainteresowanie rad zakładów tą ważną sprawą.

Wydziały oświaty, ognia ZZNP i komitety rodzicielskie przyczynia się niewątpliwie do pogłębiania współpracy szkół z zakładami produkcyjnymi i do pełnego zrealizowania głębokich intencji wychowawczych tej ważnej uchwały CRZZ.

Jak wykorzystano kredyty w wydziałach oświaty woj. warszawskiego

Z pierwszych sygnałów o realizacji budżetu oświatowego za rok 1953 wynika, iż procent wykonania tego budżetu był wyższy niż w roku 1952. W powiecie pruszkowskim zrealizowano budżet w 99%, w mieście Pruszkowie w 99,43%, w powiecie grodziskim - mazowieckim w 97,84%, w powiecie ostrowskim - mazowieckim w 97%.

Nie zrealizowano przede wszystkim kredytów na dożywianie w przedszkolach oraz na świetlice z dożywianiem. Tymczasem jest to tym, że wydatkowanie sum na te cele uwarunkowane jest niewielką odpłatnością za dożywianie, co niekiedy powoduje słabą frekwencję w przedszkolach wiejskich. Ponieważ normy wyżywieniowe przekroczyć nie można, prelimitowane na dożywianie sumy nie mogą być realizowane w całości.

Nie są to jedyne przyczyny niewykonania budżetu. W Ostrowie Mazowieckiej nie wydano zasiłków na sieroty w rodzinach zastępczych, gdyż pewna ilość tych dzieci została umieszczona w domach dziecka w Grodzisku Mazowieckim nie otwarto zaplanowanego przedszkola, wskutek czego odpowiednie kredyty nie mogły być wydatkowane.

Wysoki procent zrealizowanych budżetów w wymienionych powiatach nie oznacza jednak, że ich realizacja przebiegała bez błędów. Podstawowym błędem była bowiem w ciągu roku kalendarzowego nierównomierność wykonywania budżetów. Tak np. powiat Grodzisk Maz. po 3 kwartałach miał zrealizowany budżet oświatowy zaledwie w 42%, ponieważ zaś w końcu roku zrealizował go w 97%, a więc 55% swojego budżetu wydał dopiero w IV kwartale. W innych powiatach zjawisko nieregularnej realizacji budżetów oświatowych również występowało, choć mniej jaskrawie. Takie gwałtowne wydatkowanie sum budżetowych w ostatnim kwartale budzi poważne zastrzeżenia co do celowości wydatków.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Pierwszą i najważniejszą przyczyną jest to, że wydziały finansowe w ciągu prawie 6 miesięcy, opierając się na przewiorum budżetowym, otwierają kredyty kwartalne

w wysokości 23% poprzedniego budżetu. Przez pół roku prawie, to do czasu uchwalenia budżetu przez Sejm, wydziały oświaty realizują budżety według norm poprzedniego roku, chociaż zadania mają niejednokrotnie wyższe niż w roku ubiegłym. Np. miasto Pruszków ma w roku 1953 w swoim planie i budżecie Dom Harcerza, którego w roku ubiegłym nie było. Nieznaną przyczyną jest blisko dwa kwartały istotny sum budżetowych nie stwarza w wydziałach oświaty odpowiedniej atmosfery rozmachu w realizowaniu budżetu.

Na nierównomierność wykonywania budżetu wpływa i to, że niektóre firmy przysyłają rachunki za wykonane roboty dopiero w grudniu albo zamówienia z kwintnia czy maja realizują dopiero w ostatnich tygodniach roku budżetowego, jak np. Cezas. Czasami nieobszadny referat w wydziale oświaty jest również przyczyną tego, że budżet tego referatu nie jest realizowany (np. zajęcia pozalekcyjne — Grodzisk Maz.). Można również zaobserwować w wydziałach oświaty pewne samopuszkanie i małe interesowanie się realizacją budżetu.

Teatr kukielkowy widziałem raz jeden i to przed wojną. Kukielki wówczas — urzekły mnie. Nie było jednak czasu na bliższe zainteresowanie się nimi i dopiero teraz, gdy zostałem nauczycielem we wsi Błaziejewie — chcąc ożywić naszą pracę szkolną, zacząłem myśleć o założeniu kukielkowego teatruku.

Kol. Cierpikowski wyraził chęć pomocy przy organizacji teatruku. Zaczęliśmy poszukiwać ludzi, którzy by mogli nas zorientować w samej technice wykonania kukielki i wystawieniu widowiska. Ludzi nie znaleźliśmy, ale wpadła nam w ręce książka Iłowskiego: „Kukielki”.

Po przestudiowaniu jej byliśmy jako tako zorientowani. Zwróciliśmy się do jednego z ojców, aby wykonał scenkę (wg rysunku z książki). Zgodził się. Ba, ale skąd wziąć pieniądze na drzewo, na de-

koracje itp? Niewiele namysłając się, ja do Wydziału Oświaty do Skiermiewic. Patrzonno na mnie trochę dziwnie, gdy roztaczałem wspaniałe perspektywy rozwoju teatruku, wskazując wielkie możliwości wychowawczego oddziaływania poprzez kukielki — na dzieci, a nawet rodziców.

Co sobie myśleli, nie wiem, ale pieniądze dali. Scenka robi się. Trzeba zdecydować się, co będziemy grali, bo najwyższy czas przystąpić do wykonania lalek. Ponieważ wiele lat temu, widziałem baśń o szewczyku M. Kownackiej — zdecydowały, że to weźmiemy na początek, bo tu przynajmniej jako widzę mam pewne doświadczenie.

Montujemy zespół. Okazuje się, że sprawa wcale nie jest taka prosta. Dzieci nigdy nie widziały kukielki i mimo nasze go jasnego, jak nam się zdawało, tłumaczenia — słabo orientują się, o co chodzi. Zgłasza się jednak 5 chłopców i jedna dziewczynka — wszyscy z VII kl. Ról jest więcej — umawiamy się więc, że każdy z nas będzie poruszał kilkoma lalkami.

Ogłosiliśmy zbiórkę kolorowych szmatek. Robimy na początku kukielki patykowe. Pierwsze główki wykonane przez nas — są wprost potworne. Dużo z tego powodu zmarliwie, ale i dużo śmiechu. Następnie wyglądają trochę lepiej. Smok jednak wciąż jest podobny do jaszczurki.

Robimy próby. Kol. Cierpikowski — oprócz króla — prowadzi jeszcze kukielkę ochmistrzyni i cierpi bardzo z tego powodu, ponieważ głos ochmistrzyni brzmi okropnie. Stwierdzamy, że nasze aktorskie możliwości są na razie niewielkie. Dzieciom udaje się to o wiele lepiej.

Ustalamy termin generalnej próby. Obiamy teatrzyk starszą, żółtą kurtyną. Kol. Cierpikowski mknął do Skiermiewic i zdobywa w Wydziale Oświaty plótno na dekoracje. W nocy malujemy dekoracje, doprowadzając swoje malarskie umiejętności do najwyższych — dla nas — granic.

Próba generalna dała nam pełną satysfakcję. Dzieci są zachwycone.

Nauka — fantazja — przygoda

W podaniach i baśniach starożytnych odnajdujemy marzenia ludzkości o zmianie losu, lepszym życiu. Ikar, lecący do słońca na przylepionych woskiem skrzydłach, jest symbolem odwiecznej tęsknoty człowieka do lotu; nadzwyczajne wydarzenia, przedstawiane w baśniach i fantastyce „czarodziejskie” przedmioty są nieraz marzeniem o przyszłych wynalazkach. Wraz z rozwojem nauki — wiele najśmielszych marzeń urzeczywistniło się: latający dywan stał się samolotem, czarodziejskie zwierciadło, w którym można było ujrzeć odległe strony — luneta, żywą wodę, którą chłapiący syn zdobywał dla matki z narażeniem życia — zastąpiły lekarstwa.

Do najbardziej znanych pisarzy, których twórcza fantazja wyprzedzała rzeczywistość, należał pisarz francuski z końca XIX wieku Juliusz Verne. W niedawno wznowionych książkach „20 000 mil podziemski żegluga” i „Wyspa tajemnicza” Verne opisuje łódź podwodną, wynalazek istniejący wówczas tylko w wyobraźni autora.

W innej książce Verne'a, również niedawno wznowionej, bohater zakłada się, że w 80 dni objeździ świat dookoła. Dzięki temu, że wszystkie ówczesne wynalazki — statki parowe, kolej — stoją do jego dyspozycji, dzięki żelaznej woli i wytrwałości udaje mu się z wielkim trudem osiągnąć swój cel. A chociaż dzisiejsza rzeczywistość prześcignęła marzenia Verne'a, chociaż w dziesięć razy krótszym czasie można objechać świat — książki Verne'a, nie przestają nas zachwycać energią i odwagą, radować porównaniem z teraźniejszymi postępiami wiedzy.

Powieści Verne'a przewidują przyszłość — przyszłość, która jest naszą teraźniejszością. Ale i współcześni autorzy wybiegają chętnie myślą w przyszłość, opisując nowe życie, stworzone przez ludzi mądrych i szczęśliwych, „świat ... rozumnie myślących ludzi i stworzonych przez nich maszyn, które słuchają człowieka, ułatwiają mu życie i oszczędzają jego czas” — jak mówi jeden z radzieckich pisarzy. Taki właśnie świat opisuje radziecki autor, Saparin w książce pt. „Tajemnicze zniknięcie inżyniera Bobrowa”. Inżynier Bobrow, jest specjalistą od automatyzacji: ma samochód, który jeździ bez szofera, wille, którego pilnuje automatyczny dozorca; drzwi willi same się otwierają i zamykają za zdumionym gościem, półeczka w kredensie obniża się uprzejmie, żeby ułatwić sięgnięcie po ciastko, a niewidzialny sekretarz odbiera telefon.

W książce Niemcowa „Rekord wysokości” dwaj młodzi technicy z Centralnego Instytutu Meteorologicznego odbywają niechcący podróż powietrzną aż do niewidzialnej granicy stratosfery w żelaznej kabinie latającego eksperymentalnego laboratorium. Z niebezpieczeństwa chłopcy wychodzą zwycięsko: nie opuścili ich odwaga, przyjaźń ich wytrzymała próbę w trudnej sytuacji, a zainteresowania naukowe nie zmalowały w obliczu stałej groźby śmierci.

W książce Niemcowa „Rekord wysokości” dwaj młodzi technicy z Centralnego Instytutu Meteorologicznego odbywają niechcący podróż powietrzną aż do niewidzialnej granicy stratosfery w żelaznej kabinie latającego eksperymentalnego laboratorium. Z niebezpieczeństwa chłopcy wychodzą zwycięsko: nie opuścili ich odwaga, przyjaźń ich wytrzymała próbę w trudnej sytuacji, a zainteresowania naukowe nie zmalowały w obliczu stałej groźby śmierci.

W polskiej literaturze współczesnej posiadamy na razie dopiero jedną powieść fantastyczno-naukową — Stanisława Lema „Astronauta”. Książka jest dosyć trudna, zawiera dużo wiadomości naukowych. Treść jej stanowią dzieje wyprawy naukowej na planetę Wenus. Mieszkańcy tej planety postanowili napasać na Ziemię i zniszczyć jej mieszkańców. Ale członkowie wyprawy zastają na Wenus już tylko martwe miasto. Pociąki atomowe, które miały runąć na ziemię, przyniosły zagładę niszczycielom: „W temperaturze milionów stopni kipiały i rozpyływały się ich wspaniałe budowle, płońmy maszyny, pękły i topiły się maszyny emitowały radioaktywne, wybuchły rury podziemne...”

Chociaż akcja powieści rozgrywa się po roku 2000, kłeska wrogów naszego świata, pomimo fantastycznych akcesoriów, ma akcenty przejmująco aktualne.

Świat, opisywany w wyżej wymienionych powieściach, jest światem niezwykłych odkryć i genialnych wynalazków. Każda z tych książek, rozwijając fantazję i pobudzając ciekawość, rozwija jednocześnie zainteresowania naukowe. Oto słowa jednego z pisarzy: „Postęp wiedzy jest nie do pominięcia bez nauki i twórczej fantazji. Jednak naukowe marzenia buduje się na przewidywaniu możliwości. Kiedy nastają sprzyjające historyczne warunki, marzenie wydające się nie do zrealizowania staje się twórczą rzeczywistością”. Tego rodzaju książki rozszerzają horyzonty politechniczny, przygotowują naszą młodzież do budowy nowej, twórczej rzeczywistości.

STEFANIA WORTMAN

Wydawca: RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 8 00 81

Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 6101-17, wewnętrzny red. 32, 35, 49

Prenumerata kwartalna — 3,60 zł, półroczna 7,20 zł, roczna 14,40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” i wszystkich czasopism pedagogicznych przysyłamy tylko urzędowo pocztowo oraz listonosznie miejscy i miejscy do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy

Zawiadamy Koleżanki i Kolegów, że wszelkie ogłoszenia, które chcecie, żeby były zamieszczone na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, należy przysyłać na adres: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Poznańska 33.

Redakcja rekopisów nie zwraca. Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego Gł. pap. kl. VII, form. 108-126 grm. nakład 84476 egz. 5-B-11708

Zam. 364-C.

Centralny Zarząd Przemysłowych Surowców Wtórnych podaje, że wszystkie szkoły podstawowe, stopnia licealnego, zawodowe i wyższe uczelnie. Wiele z nich już skorzystało z przedrużenia terminu i wykonuje zobowiązania ponad plan.

bibliotek”, została przedłożona do 15.II.1954 r. Do zbiorów włączają się wszystkie szkoły podstawowe, stopnia licealnego, zawodowe i wyższe uczelnie. Wiele z nich już skorzystało z przedrużenia terminu i wykonuje zobowiązania ponad plan.

W innej zupełnie sytuacji wprowadza czytelnika książka Ochotnikowa: „Drogi podziemne”. Wynalazca postanawia: „technika radziecka w dziedzinie badań geologicznych powinna otrzymać i otrzymać najdoskonalszy w świecie przyrząd”. Po wielu trudach powstaje łódź podziemna, zbudowana na wzór szkieletu kreta, stworzenia wspaniałe przystosowanego do poruszania się pod ziemią — technika bowiem wiele może się nauczyć z badania przyrody: „Kadłub łodzi drgnął, poruszył się szerokie łapy. Szybko obracali się osadzone na dziobie ryły. Stałowy potwór podpełzł do kamiennej ściany, jakby chcąc zmierzyć się z nią swą siłą...”

W inne znowu światy przenosi nas „Dziś — słała planeta” Białejewa. Tematem powieści jest podróz dwóch uczonych na inną planetę „na której żyją, pracują, walczą o wolność i szczęście żyjące stworzenia”.

Przypuszczenie, że Ziemia nie jest we wszechświecie jedynym zamieszkałym ciałem niebieskim, nurtuje ludzi od dawna. Autor książki porównuje marzenia o podróży międzyplanetarnych do „marzeń ludzi o awiacji, zanim wynaleziono motor i samolot” i twierdzi, że w przyszłości nauka i technika pomoże „oderwać się od ziemi”.

Mocno natomiast z ziemią są związane dwie inne powieści, wydane przez „Książkę i Wiedzę”: Adamow G. „Wygnanie Władcy” i W. Niemcow: „Śledem barw tęczy”. Obie te książki są trudniejsze od poprzednich, nadają się dla młodzieży powyżej lat 14, ale zdolniejsi uczniowie czytają je z przyjemnością jeszcze w szkole podstawowej.

„Wygnanie władcy” to powieść o przeobrażeniu przyrody na Arktyce. W wielkim tym dziele chcą przeszkodzić uczonym radzieckim zachodni kapitaliści, ponieważ budowa Wielkiej Północnej Drogi Morskiej zagraża interesom Międzynarodowego Towarzystwa Kanału Sueskiego. W walce prowadzonej z kapitalistami uczeni mają do swej dyspozycji wynalazki teraźniejszości i przyszłości.

„Cóż może zatrzymać dzisiejszego człowieka — mówi jeden z bohaterów książki. — Do czego zdolna jest nauka w rękach narodu!”

O ile autor „Wygnania władcy” oświeca czytelnika niezwyklejmi obrazami przyszłości, to książka Niemcowa „Śledem barw tęczy” pod pozorami tajemniczości ukrywa bardzo już bliskie jutro: kierowana biegiem rzeki, wspaniałe wyniki pracy nad udoskonaleniem zbroi i owoców w nowoczesnym kolchozie. Oto opis podziemnego sadu, do którego trafiła wspaniała technika moskiewski: „...przed jego oczami wyrósł raptem kwitnący sad. Cienkie, niskie drzewa, krzaki pokryte kwiatami i owocami, wysokie łodki niezmykanych roślin, wszystko to kapalo się w płynących z góry błękitnych promieniach. Pod wapiennym sufitem wisiały długie, rozświetlające światło rurki. Wśród nich brzęczały pszczoły...”

Każda z tych książek nosi podtytuł: powieść fantastyczno-naukowa. Tego rodzaju powieści powstaje wiele w Związku Radzieckim, w kraju, w którym osiągnięcia naukowe prześcigają fantazję powieściopisarzy.

W polskiej literaturze współczesnej posiadamy na razie dopiero jedną powieść fantastyczno-naukową — Stanisława Lema „Astronauta”. Książka jest dosyć trudna, zawiera dużo wiadomości naukowych. Treść jej stanowią dzieje wyprawy naukowej na planetę Wenus. Mieszkańcy tej planety postanowili napasać na Ziemię i zniszczyć jej mieszkańców. Ale członkowie wyprawy zastają na Wenus już tylko martwe miasto. Pociąki atomowe, które miały runąć na ziemię, przyniosły zagładę niszczycielom: „W temperaturze milionów stopni kipiały i rozpyływały się ich wspaniałe budowle, płońmy maszyny, pękły i topiły się maszyny emitowały radioaktywne, wybuchły rury podziemne...”

Chociaż akcja powieści rozgrywa się po roku 2000, kłeska wrogów naszego świata, pomimo fantastycznych akcesoriów, ma akcenty przejmująco aktualne.

Świat, opisywany w wyżej wymienionych powieściach, jest światem niezwykłych odkryć i genialnych wynalazków. Każda z tych książek, rozwijając fantazję i pobudzając ciekawość, rozwija jednocześnie zainteresowania naukowe. Oto słowa jednego z pisarzy: „Postęp wiedzy jest nie do pominięcia bez nauki i twórczej fantazji. Jednak naukowe marzenia buduje się na przewidywaniu możliwości. Kiedy nastają sprzyjające historyczne warunki, marzenie wydające się nie do zrealizowania staje się twórczą rzeczywistością”. Tego rodzaju książki rozszerzają horyzonty politechniczny, przygotowują naszą młodzież do budowy nowej, twórczej rzeczywistości.

STEFANIA WORTMAN

Wydawca: RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 8 00 81

Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 6101-17, wewnętrzny red. 32, 35, 49

Prenumerata kwartalna — 3,60 zł, półroczna 7,20 zł, roczna 14,40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” i wszystkich czasopism pedagogicznych przysyłamy tylko urzędowo pocztowo oraz listonosznie miejscy i miejscy do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy

Zawiadamy Koleżanki i Kolegów, że wszelkie ogłoszenia, które chcecie, żeby były zamieszczone na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, należy przysyłać na adres: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Poznańska 33.

Redakcja rekopisów nie zwraca. Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego Gł. pap. kl. VII, form. 108-126 grm. nakład 84476 egz. 5-B-11708

Zam. 364-C.

Centralny Zarząd Przemysłowych Surowców Wtórnych podaje, że wszystkie szkoły podstawowe, stopnia licealnego, zawodowe i wyższe uczelnie. Wiele z nich już skorzystało z przedrużenia terminu i wykonuje zobowiązania ponad plan.

bibliotek”, została przedłożona do 15.II.1954 r. Do zbiorów włączają się wszystkie szkoły podstawowe, stopnia licealnego, zawodowe i wyższe uczelnie. Wiele z nich już skorzystało z przedrużenia terminu i wykonuje zobowiązania ponad plan.

W innej zupełnie sytuacji wprowadza czytelnika książka Ochotnikowa: „Drogi podziemne”. Wynalazca postanawia: „technika radziecka w dziedzinie badań geologicznych powinna otrzymać i otrzymać najdoskonalszy w świecie przyrząd”. Po wielu trudach powstaje łódź podziemna, zbudowana na wzór szkieletu kreta, stworzenia wspaniałe przystosowanego do poruszania się pod ziemią — technika bowiem wiele może się nauczyć z badania przyrody: „Kadłub łodzi drgnął, poruszył się szerokie łapy. Szybko obracali się osadzone na dziobie ryły. Stałowy potwór podpełzł do kamiennej ściany, jakby chcąc zmierzyć się z nią swą siłą...”

W inne znowu światy przenosi nas „Dziś — słała planeta” Białejewa. Tematem powieści jest podróz dwóch uczonych na inną planetę „na której żyją, pracują, walczą o wolność i szczęście żyjące stworzenia”.

Przypuszczenie, że Ziemia nie jest we wszechświecie jedynym zamieszkałym ciałem niebieskim, nurtuje ludzi od dawna. Autor książki porównuje marzenia o podróży międzyplanetarnych do „marzeń ludzi o awiacji, zanim wynaleziono motor i samolot” i twierdzi, że w przyszłości nauka i technika pomoże „oderwać się od ziemi”.

Mocno natomiast z ziemią są związane dwie inne powieści, wydane przez „Książkę i Wiedzę”: Adamow G. „Wygnanie Władcy” i W. Niemcow: „Śledem barw tęczy”. Obie te książki są trudniejsze od poprzednich, nadają się dla młodzieży powyżej lat 14, ale zdolniejsi uczniowie czytają je z przyjemnością jeszcze w szkole podstawowej.

„Wygnanie władcy” to powieść o przeobrażeniu przyrody na Arktyce. W wielkim tym dziele chcą przeszkodzić uczonym radzieckim zachodni kapitaliści, ponieważ budowa Wielkiej Północnej Drogi Morskiej zagraża interesom Międzynarodowego Towarzystwa Kanału Sueskiego. W walce prowadzonej z kapitalistami uczeni mają do swej dyspozycji wynalazki teraźniejszości i przyszłości.

„Cóż może zatrzymać dzisiejszego człowieka — mówi jeden z bohaterów książki. — Do czego zdolna jest nauka w rękach narodu!”

O ile autor „Wygnania władcy” oświeca czytelnika niezwyklejmi obrazami przyszłości, to książka Niemcowa „Śledem barw tęczy” pod pozorami tajemniczości ukrywa bardzo już bliskie jutro: kierowana biegiem rzeki, wspaniałe wyniki pracy nad udoskonaleniem zbroi i owoców w nowoczesnym kolchozie.